

DODATEK Tygodniowy.

N^o. 47.

Dnia 6. Listopada 1852.

U w a g i

nad własnością ziemską, pod względem społeczno-ekonomicznym.

I.

W nowszych czasach rozpoczął się we Francji ruch między wsią i miastem, godny zastanowienia. Od czasu zniesienia urzędów feudalnych wolność w rozrządzaniu własnością ziemską zadnych nieznana tam szranków; każdemu wolno ją nabywać i zbywać, skupiać i dzielić. Wolność taka z natury rzeczy prowadzi do rozdrobnienia własności gruntowej; nie tylko każde pokolenie dzieląc się ojcowską, kawałkuje obszary, które od wieków jednoś stanowili, ale często niedbały lub marnotrawny właściciel sam swój grunt rozrywa i zagon za zagonem spienięża, aby zaspokoić cisnącą potrzebę albo palącą zadowolnić namiętność. Rozdrobnienie też własności ziemskiej doszło tam już do tego stopnia, że znaczna ilość posiadłości zaledwie wystarcza na wyżywienie posiadaczy i ich rodzin. Tacy posiadacze oczywiście w każdym nieurodzajnym roku dłużej się na życie; w miarę jak długów przybywa, zatem hipoteki ubywa, podnosi się dla nich stopa procentowa, a gdy się kredyt wyczerpie, gdy dochód z gruntu niewystarczy na opłacenie lichwy, następuje wywłaszczenie sądowe. W takim razie rolnik wyparty z rodzinnej zagrody przenosi się do miasta i ma to sobie za szczęście, jeżeli się jako wyrobnik do jakiej fabryki dostanie. Smutna to zmiana i do wytrzymania nie łatwa; a pokolenie które przez nią przechodzi, najwięcej marnie ginie. Samo przejście ze świeżego powietrza, z pod jasnego nieba, z ciągłego ruchu, z prostej ale zdrowej strawy, do atmosfery przesyconej wyciemem mnóstwa ludzi w zadusznej pracowni skupionych, a co gorsza wyciemem węglowym i wyciemem chemicznych materii, do życia siedzącego, do strawy niby wykwiśniętszej ale częstokroć nadpsutej — już to przejście pod względem fizycznych stosunków nadwiera zdrowie i kładzie życiu koniec przedczesny. Ale do tego przyczynia się jeszcze wszelkiego rodzaju nieumiarkowanie i rozpusta; wśród tysiąca pokus budzą się nieznane przedtem namiętności, a stare troski nieustępują. Rozprzega się więc w krótkim czasie nieprzywykły do takiego życia organizm i niebawem z licznej poważnej rodziny, dopiero na własnej grzędzie, we własnej chacie osiadłej, zostaje tylko garstka sierot, drżaca na twardym bruku, okryta jedyną po ojcę puścizną: łachmanem. Z tego dopi ro pokolenia które od maleńkości przywyka do miastowej uędzy, do atmosfery i twardej pracy fabrycznej, do tego życia na zydłu, życia bez myśli, z dnia na dzień, na którego jednostajnym tle tylko niedzielny wybrzyk jakskrawo odbija, z tego pokolenia dopiero wyrasta owe plemie zwycięzkie a żyłaste, włożone do pracy jakby ostatnie bezduszne wrzeciono maszyny, a przepalone żarem namiętności, jakie niechylbnie rodzi lub podnieca każde skupienie ludzi, przepalone nieposkromioną żądzą zysku, zbytku, rozkoszy i nieznające żadnego na rozłukane chucie wędziła okrom niedostatku. To plemie wychowane w sieractwie a bezpotomnie schodzące, pozbawione wspomnień i pociech rodzinnych, i tego własnego kata, który acz najciaśniejszy wszelako przywiązuje do siebie właściwym sobie urukiem i daje człowiekowi moralne nawet w życiu oparcie, plemie jakby wydziedziczone z udziału w najdroższych dobrach tego świata a jednak tych dóbr nieustannie i chciwie łaknące: to Proletaryat; to ów upiór który trapi społeczeństwa zachodnie w gorączkowych napadach i głuchy na wszelkie zaklęcia, twardy na wszelkie ciosy coraz groźniej dopomina się zeru; zeru którym jest właśnie samo społeczeństwo, jest własność, jest rodzina, jest cnota, jest wiara i miłość; słowem to wszystko na czem stoi cywilizacja dzisiejsza, a z czego jemu tylko odwrotna, ujemna strona dostała się w udziale.

Lecz nie na tem koniec owego ruchu o którym się wyżej wspomniało; jest to dopiero jedna onego strona, jeden zwrot, a on obiega cały obwód koła i wraca tam z kąd wyszedł. Bo każdy czy to rzemieślnik, czy fabrykant, czy kupiec, jeżeli mu się w zawodzie jego powiodło, jeżeli jaki taki kapitalik oszczędził, spieszy co prędzej nabyć własność ziemską, i wtenczas dopiero spokojnie siwej starości wygląda, wtenczas dopiero mniema, że zadanie życia rozwiązał, kiedy stał się panem własnego kawałka ziemi. Tak więc jednych grozi niedostatek, ciężka konieczność odrywa od własnej skiby i

rzuca na duo kipiącej oteblani przemysłu, innych gdy szczęśliwie na powierzchnię wypłyną, gdy dobiega do brzegu, wiedzie do tejsze skiby nie potrzeba ani nadzieja zysku, ale upodobanie a raczej pewien instynktowy popęd, który skłania człowieka ku ziemi.

Pod materialnym względem własność ziemską we Francji ze wszystkich rodzajów własności jest najmniej korzystną; nie przynosi ona rocznie jak dwa do trzech od sta, podczas gdy obligi rządowe bez najmniejszego zachodu ni troski półpięta, wierzytelności zaś prywatne i to hipoteczne ośm od sta czynią. Ruch też ekonomiczny w ogóle niesprzyja bynajmniej własności ziemskiej; przeciwnie, dążność do zruchowienia wszelkiej własności coraz się tam wyraźniej objawia. Wszak upowszechnienie, ułatwienie kredytu ziemskiego to właśnie ma na celu, żeby wartość własności nieruchomej wprowadzić w obieg, więc ją uczynić ruchomą; żeby nadać ziemi naturę kapitału, uczynić ją rocznie równie zamienną i podzieloną jak gotówka, równie sposobną do wszelkiego użycia, jak każdy inny kapitał. Dla czegoż wbrew tej dążności kapitały przez ruch i obieg do pewnego stopnia powiększone wyzuwają się dobrowolnie z zalet jakie duch czasu usiłuje nadać wszelkiej własności, dla czegoż więzną w ziemi pomimo widocznej materialnej niekorzyści? Miałaby je pociągać jakiś wdzięk pozyciu wiejskiemu właściwy, jakaś wygoda lub przyjemność której miasto dostarczyć nie może? Wprawdzie życie wiejskie nawet wśród najprzychylniejszych okoliczności nie jest bez pewnego wdzięku; ma ono swoje przyjemności wyjątkowe. Jednak tym którzy spędzili życie pośród zgiełku, pośród wygód i rozrywek miejskich, cicha ustronna zagroda niema czem wynagrodzić onych przyjemności, których się dla niej zrzekają. Podobnie jak ze wsi do miasta, tak i z miasta do wsi przejście nie jest łatwe. Potrzeba na to bogatych we własnym duchowym skarbcu zapasów, potrzeba nieposobnego hartu, aby wystąpiwszy z wesołego zgiełku stolicy, wyrwawszy się z nawykłego trybu prac i zabaw, wyrzekłszy się tej miastom właściwej łatwości zaspokojenia każdej nie tylko potrzeby, ale nawet pochętki, niezatęsknić za niemi w samotności wiejskiej, nie ucierpieć, nie sarknąć na niejedną niedostatek, którego ani czuje wychowanie wsi. Cóż więc, gdy nie zysk ani przyjemność, cóż owych nieszczęśliwych pociąga ku ziemskiej własności?

Jeden z najpoważniejszych i głębokością pomysłów celujących mężów*) główną przyczynę tego zjawiska, główne źródło tej powszechnej a nie tylko wyrachowanej ile instynktowej dążności w tem upatruje, że życie wiejskie i zawód rolniczy stawia człowieka na stanowisku nad wszelkie inne moralniejszem, stawia go niejako w samem obliczu Boga i wszechmocnej jego potęgi. W każdym innym zawodzie może się wydawać jakoby powodzenie zawisło jedynie od przedsiębiorcy, od jego zręczności i pilności, od trafności w pomysłach, sprężystości w wykonaniu; zamysły i nadzieje rolnika są raczej na łasce Boga niż na jego własnem staraniu. W każdej chwili dopust opatrności widocznie zsyła na prace jego błogosławieństwo lub niepowodzenie, popiera jego zabiegi albo je niweczy. Każdy promień słońca, każda płowa chmura otucie mu niesie lub trwoże, i zwraca myśl jego ku tej najwyższej Istocie, której dziełem jasny blask nieba również jak pluskająca ulewa. Zadna się też дума, żadna nieostoi zarozumiałość przed tą nieustanną i tak widoczną zawisłością od opatrnej Boga opieki; nieświadomie uczy się człowiek skromności, uczy się znosić zawody w najmilszych swoich rozszeczeniach, oceniać znikomość sił swoich a jednak wytrwałością w pracy wszystkie wkońcu przemagać zapory. Wiara i wyżnaga, oto dwa nieocenione skarby, które w takim położeniu bogaci się duch ludzki; a chociaż z tych wrażeń i onych moralnego wpływu niekadzy sobie umie zdać sprawę, jednak czują ludzic ich wartość jakby instynktowo, a to uczucie pociąga ich i wabi ku roli.

Już dawno i szeroko pisano o tym moralnym wpływie rolnictwa a dostrzegano go wśród stosunków niemających z naszymi żadnego podobieństwa; Cicero niemniej wysoko ceni rolnictwo jak Guizot. — Ze wszystkich źródeł dochodu, mówi on, żadne nie jest równie go-

*) Guizot: de la Democratie en France.

dziwem, równie godnem wolnego rzeeczypospolitej obywatela, jak rolnictwo. Wprawdzie dzisiejsze nasze doświadczenie niezbyt wymownie za tą moralną wartością rolnictwa przemawia; ale bezstronny sędzia przypisze to okolicznościom innego rządu, wpływom da Bóg przemijającym, acz chwilowo przeważnym. To pewna, że rolnictwo jak jest pierwszą podstawą zawiązującego się społeczeństwa, tak też i nadal główne onego stanowi oparcie, główną warownicę strzegącą jego arki przymierza.

Nim pług darnie podetnie i miedzami rozgraniczy obszary, jest horda ale niemasz narodu, jest służebna ale niemasz zony, jest potomstwo ale niemasz rodziny. Komuż nieprzyjda tu na myśl owe po niezmiernych stepach czy to nad Wolgą i u stóp Uralu, czy nad śrebrną Rzeką albo u podnóża stromych Kordylierów po dziś dzień koczujące plemiona? Lecz nietylko na stepach, nawet na owych szczęśliwych ostrowach, rozrzuconych wiankami po ciepłym Oceanie, gdzie kokosowa Palma i Banan żywią bez zachodu półnagie plemiona, albo i na owych skwarnych a we wszystkie skarby bogactw wyborzech, gdzie kędzierzawy Murzyn zna tylko wojenne narzędzia ale niezna rolniczych, słowem gdzie tylko lemisz ziemi nie porze, tam łagodny promień wiary i oświaty napróżno się błąka pomiędzy niestałe koczowników szalasy. Niektórzy kładą niski u owych plemion stopień uobyczajenia na karb rasowej nieudolności, przyrodzonej przewagi zmysłowych władz nad intelektualnymi; ale podobno niesłusznie. U ras różniących się między sobą wszystkimi stanowczemi znamiony, żyjących pod najróżniejszymi wpływami klimatycznymi, powtarza się to samo zjawisko, skoro natura w ich siedziach uprawę roli uczyniła niepodobną albo niepotrzebną. Potrzeba przedewszystkiem, żeby człowiek przyglądał do ziemi i przyłożył do niej pracowitą rękę, żeby wrósł niejako w tę ziemię pracą swą i przywiązał się do niej węzłem wspomnień i nadziei, żeby na tej ziemi założył sobie stały przybytek, stałe rodzinne gniazdo. W takim gnieździe dopiero wywodzi się uczucie rodzinne i gromadzi się orszak enót domowych, które są pierwszymi piastunkami oświaty. To ze ślepego instyktu na moralny już pierwiastek wyrobione uczucie rodzinne, pońcicane lubem przywyknięciem i nieprzerwanem trosk i uciech spółnictwem, pierwsze rozgrzewa i odmiękcza serce i otwiera je kłiwym wzruszeniem, pierwsze przyucza do poświęcania siebie dla drugich a obecnej chwili dla dalekiej przyszłości; ono pokolenie z pokoleniem spaja moralnym kitem, wiąże człowieka z ludzkością i z błakających się samopas indywiduów tworzy obywateli, członków stałego, moralnego społeczeństwa.

Z postępem czasu, po upływie wieków, rozchodzą się drogi któremi społeczeństwo ludzkie postępuje. Sama uprawa roli niemoże już zaspokoić wzrastających potrzeb, a przemysł coraz to liczniejsze ręce odrywa od pługą i do warsztatów, do maszyn zaprzęga. Tworzy się przeto w społeczeństwie nanowo klasa ruchoma i jakoby koczująca, bo nieprzywiązana do żadnej skiby ni siedziby, błakająca się po całym obszarze kraju za widokami sowskiego zarobku. Czem świetniejszy przemysł zakwita, tem szybciej owa klasa się mnoży, a skoro pewnej nabędzie przewagi, wraz w całym ciele społecznym, w po-

stępie wszystkich spraw społecznych, w rozwoju fundamentalnych nawet idei społeczeństwa pewna chwiejność nastaje. Bo już tym ludziom zawsze niedogoda; chociażby pod materialnym względem we wszystko opływali, zawsze im czegoś niestaje. trapi ich nieustannie wewnętrzny gorączkowy niepokój, bo im niestaje tego, co jest dla uobyczajonego człowieka pierwszą i niezbędną potrzebą, niestaje domowej strzechy i rodzinnego kółka; zawsze też do wznowień pochopni za nic wazą sobie wszystkie tego świata powagi, za nic sędziwej przeszłości puściznę, za nic ziarna przyszłości; tylko blichtr dzisiejszej, niezwłocznej korzyści ma u nich wagę i cenę, bo w ich sercach nieplonie owe rodzinne uczucie, które się tylko w dziedzicznej rozwijsia siedzibie a które jest i na wieki zostanie kolebką wszelkich moralnych uczuć, kolebką wszelkich społecznych pojęć.

Wśród takiego zachwiania stanu społecznego, wśród tych chorobliwych drgań, które aż do rdzeni przejmują życie społeczne, gdzie chroni się, gdzie oparcie znajduje zbawienny trwałości pierwiastek? Dokądże się ucieka cześć zaczej przeszłości w której udział miały poważne pokolenia naddziadów, dokąd gotowa do poświęceń miłość przyszłości, w której udział mieć będzie i miała dziatwa i po niej najdalsze potomstwo? One tułają się natenczas pod niską strzechę rolnika, pod te nad chatą rozłożyste lipy, które sędziwy poprzednik nie sobie, lecz następcem zasadził, i lgną do skiby nietylko sobie, lecz i następcem ciągniętej. Tam każdy krok, każdy rzut oka odsłania jedno z ogniwek tego nieskończonego łańcucha, który warstwy ludzkości w następstwie czasów łączy w jedną całość; tam całe otoczenie, każda czynność, każde użycie jedną i tę sama powtarzając naukę, że nieczem jest indywiduum, że zaikome jego zabiegi, jeżeli się indywidua niezrosną w jeden wyższy organizm, współczelstwo i jeżeli się indywiduale zabiegi niezwiążą w jedno nieprzerwane pasmo prac i poświęceń, które każda generacya od poprzedniej odbiera i następnej zdaje.

Tak więc gdy ów z natury swojej ruchomy, niespokojny pierwiastek rozkołysze wielki gmach społeczny, gdy wszystko już już ledwie nierunie i niezasypie gruzem całego mienia ludzkości, jej moralnych i materialnych nabytków, natenczas podwalin tego gmachu strzeże acz nieświadomie pracowita ludność ziemiańska; ona, gdy burza przelomnie, znów spaja naruszone węgły i wprowadza w karby wyzłobione historia wieków.

W następnych artykułach dotknie się niektórych materialnych okoliczności wpływających na własność ziemską, na jej w ekonomii społecznej wagę i znaczenie. Dziś zdawało się potrzebą wskazać przynajmniej jakby mimochodem, jak się ten przedmiot wyduje z wyższego, bo moralnego stanowiska. W ciągu następnych uwag, nieraz na to stanowisko powrócić wypadnie, aby z tąd, niejako z wysokości sprawdzać widoki brane z materialnego poziomu. Wyczerpanie przedmiotu tak ob. zernego niemoże być tych pobieżnych uwag zadaniem; w kilku artykułach zaledwie się go zdola u brzegu zazczepnąć — ale ta skromna miara lepiej odpowie i siłom piszącego i obrębowi czasowego pisma.

— rz —

Opisy obrazów znajdujących się w kościołach miasta Lwowa.

Przez Felicyana Łobeskiego.

(Ob. N. 27, 30, 31, 32, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 43, 45 i 46. Dod. Tyg.)

W kościele XX. Franciszkanów.

Zakon xr. Franciszkanów jest jednym z najdawniejszych zakonów łac. obrz. do ziemi ruskiej przybyłych, wszelako Franciszkanie w samem mieście Lwowie dopiero po zajęciu tegoż miasta przez Kazimierza W. zdolali się osiedlić. Pierwotny ich kościół był pod wysokim zamkiem, założony pod tytułem ś. krzyża, i wystawiony wraz z klasztorem na gruncie od Władysława księcia Opolskiego temuż zakonowi darowanym, z którego w r. 1785 do niniejszego klasztoru po ustąpieniu z niego xx. Kapucynów przeniesieni zostali.

W kościele i klasztorze tak dawnego zakonu powinnoy wiele zabytków bądź to sztuki bądź innych historycznych pamiątek się znajdować, lecz na nieszczęście pożar w r. 1830 zniszczył je, a co tu dzisiaj widzimy jest albo całkiem nowe lub szczupłą tylko pozostałością. Wszakże kościół ten przechowuje dotąd w murach swych jeden z cenniejszych plodów sztuki krajowej, a tym jest obraz przez Altamontego²⁾ ś. Rocha. Obraz ten w czasie pożaru śród nagłego

ratunku z kościoła wyrzucony i kołmi stratowany, od zupełnego zniszczenia szczęśliwie ocalony, staraniem i kosztem byłego księdza prowincyała zrestaurowany został. Wprawdzie znać na nim ślady niemałej powiewki, jednak pozostało jeszcze wszystko co utwór prawdziwie artystyczny cechuje. Obraz ten znajduje się obecnie na scianie, po prawej stronie kościoła, przedstawia ś. Rocha w chwili uzdrawiania zapowietrzonych. Na przodzie obrazu, w przysionku gmachu, na przyniesionych i postawionych noszach leży w znak zapowietrzony; obok błagająca ratunku niewiasta. Nad chorym ś. Roch, w szatach pielgrzymich, z podniesioną błogosławiącą ręką. Nieco dalej inna niewiasta konająca, u której piersi niemowlę. W głębi widać otwartą przestrzeń miasta i kilkoro ludzi zatrudnionych wynoszeniem umarłych.

Obraz ten, jak to imię jego twórcy wskazuje jest szkoły włoskiej. Trudno o większą zgodę między idealnością znamionującą tę

wi Sobieskiemu zalecony, bawił w Warszawie od r. 1682 przez lat trzy, później zamieszkał w Wiedniu i tamże umarł.

²⁾ Marcin Altamonte urodzony w Neapolu, przez jednego z kardynałów królo-

